

Wychodzi 2 razy dziennie

z wyjątkiem niedziel

rano o godz. 7 1/2 i popoł. o godz. 3.

PRENUMERATA WYNOŚI:

We Lwowie:

miesięcz. 1 zł. z 2-krotną dost. do domu 1-30

Na prowincyi:

rocznie 13 zł. 20 ct. z 2-krotną wysyłką 16 zł.

kwartalnie 8 zł. 30 ct.

miesięcznie 1 „ 10 „ 1-35 „

W Niemczech: miesięcznie 1 zł. 50 ct.

W innych krajach: „ 2 zł.

Słowo Polskie

OGŁOSZENIA

(Inseraty)

za 1 wiersz petytowy albo jego miejsce 10 ct.

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na prowincji:

wydania rannego 2 ct. 8 ct.

wieczornego 3 „ 4 „

oba wydania razem 4 „ 5 „

Rękopisów redakcyja nie zwraca.

Adres „Słowa Polskiego“

L w ó w, ulica Chorażozyny 1. 17.

TELEFON 541.

Kantier „Słowa Polskiego“ w Pasażu Hausmana.

Wydawca: **STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.**

Listy paryskie.

(Oryginalna korespondencja „Słowa Polskiego“).

Paryż, 18 lutego.

Huczy i szumi ta sprawa Dreyfusowska, jak rozpędzone koło młyńskie. Ale jak w młynówce o kilkanaście kroków od wodospadu pływają spokojnie duże i małe rybki, tak i tu zdala od łomotu toczą się przez życie drobne i większe sprawy, bardziej lub mniej ważne, zależnie od zapatrywań.

Nas naprzykład może obchodzić przygotowywany obecnie setni jubileusz urodzin Micheleta. Ow historyk i publicysta francuski, człowiek wielkiego serca, autor rozprawy o Kościuszcze, był nie tylko przyjacielem i kolegą — jako profesor Collège de France, równocześnie też usunięty — Adama Mickiewicza, ale urodził się w tym samym roku. W życiu jego nie szalały burze, jak w żywocie polskiego rówieśnika, pod względem talentu był małym wobec tamtego olbrzyma, ale jest to także jedna z najpiękniejszych postaci naszego wieku. Dokonał olbrzymiego dzieła pisząc wielotomową historię Francji, od początku do dni porowolucyjnych; zostawił po sobie świadectwa poetyckości duszy w utworach: „Miłość“, „Ptak“, „Owad“, „Góra“. Kochał wolność i hasłem jej przejęty był do głębi.

Wielkiego swego wpływu literackiego — bo np. „Miłości“ rozsprzedało się w jednym roku 50.000 egzemplarzy — używał, jak było to w zwyczaju ówczesnym i czego słabym odblaskiem jest obecne wystąpienie Zoli, na łagoderzie krzywd i obronę zagrożonych. Nie zapomnę nigdy wrażenia, jakie zrobiło na mnie opowiadanie Juliusza Vallèsa o interwencji Micheleta w czasie jednego ze spisków za drugiego cesarza.

Kilku młodych ludzi, mniejsza o nazwiska, postanowiło rzucić się na posterunek stojący u wejścia koszar la Villette i wywołać w ten sposób rewolucję. Rozbrojono ich i skazano na śmierć.

„Wyrok miał być wykonany za parę godzin. Jak uratować winnych?”

Rada w radę postanowiliśmy udać się co prędzej do Micheleta. Starzec ów nie pochwałał podobnych kroków, ale wiedzieliśmy wszyscy, że posiada złote serce. Przybiegliśmy cwałem do jego domu.

Była to niedziela, słońce świeciło rozkosznie, wiosna. Michelet przyjął nas natychmiast. Opowiedzieliśmy rzecz całą, on potrząsł głową i dumak.

Następnie poszedł ku oknu, które wychodziło na ogród, w kwiecie wtedy. I po chwili obrócił się i rzekł:

— Nie, panowie, to jest niemożliwym, aby dziś w dzień tak uroczy, krew młodzieńców miała zbrzyzczać murawę. Dołożę wszelkich starań, by zyskać ulaskawienie.

Wyszedł niezwłocznie. W południe wyrok śmierci na wszystkich cofnięto.

Grono jego czcicieli postanowiło poprzedzić właściwy jubileusz szeregiem wykładów o nim i innymi próbami wciągnięcia szerokich mas w obchód. Przed kilkoma dniami też odbyło się pierwsze takie zebranie w sali koncertowej Harcourta i w obecności pięciuset osób różnych stanów Ledrain, Duvand i inni wygłosili mowy o Michelecie i jego znaczeniu, poczem wystosowano do władz petycję o zajęcie się z ich strony także sprawą.

Inne grono posłów daży obecnie do zaprowadzenia drugiego święta narodowego. Przewódca jego Józef Fabre chciałby, aby oprócz czternastego lipca — rocznicy zburzenia Bastylii — obchodzono wszędzie ósmego maja, rocznicę wzięcia Orleanu przez Joannę d'Arc. Właściwie nawet wyższa Rada oświaty powszechnej nakazała już święcić ten dzień w szkołach państwowych, dziwnym trafem jednak do wykonania uchwały kilka lat temu wydanej dotąd nie przyszło. Podobnie i w Izbie i w senacie ugrzązł ściślejszy projekt Fabre'a dotyczący tej sprawy. Możliwym jest jednak, że zostanie przyjęty. W 1884 dwustu pięćdziesięciu deputowanych podpisało podany senatowi plan obchodu dziewicy orleańskiej.

Nauka francuska utraciła w początkach lutego znakomitość w zakresie chirurgii. Był nią doktor Pean, profesor wszechnicy paryskiej i członek akademii medycznej. Syn dość zamożnego przedsiębiorcy młynarskiego, lubił chlubić się swem demokratycznym pochodzeniem i mawiał zawsze: jestem synem młynarza. Zdolny teoretyk był przedewszystkiem świetnym praktykiem. Wprawność ręki, przedziwne zimna krew, stanowczość i śmiałość, które nie opuszczały go do ostatnich chwil (liczył sześćdziesiąt ośm lat, chorował dwa dni), czyniły go jednym z najświetniejszych operatorów Francji. Wspomnienia pozgonne podnoszą także jego uczynność i zalety osobiste.

W czasach walki poglądów, toczącej się przed ławą przysięgłych, wyda się może nieznaczną tą, której chciałbym poświęcić słów parę. Mianowicie walka z pijaństwem. A jednak znaczenie jej bardzo doniosłe. W ostatnich latach alkoholizm począł szerzyć się we Francji w sposób przerażający. Liczba szynków wzmożła się ogromnie, z nią potęga chorób krzewiących się na podścielisku opilstwa. Od kilku lat wystąpiono do walki z tą plagą społeczną, zawiązało się „Towarzystwo przeciw alkoholowe“, powstały jego filie.

Autor „Wojny światów“ niedługo każe czekać czytelnikowi na sprostowanie błędu, który popełnił amator astronom. Tegoż dnia jeszcze, nad wieczorem, ku przerażeniu licznie zgromadzonego tłumu, ku zdziwieniu uczonych, którzy przybyli na ratunek „ludziom z Marsa“, odszrubowane same przez się, własnym swoim mechanizmem, dno metalowego cylindra wyleciało w powietrze... Przez chwilę czarny dym i pył zasłoniły otwór. Wreszcie oczom bliżej stojących ukazało się „coś“ — potwór...

Ten potwór, to żywa istota z Marsa... Ale nie człowiek.

Fantazja autora „Wojny światów“ wysiliła się na stworzenie tego „czegoś“. Jest ono wstrętne i straszne: rodzaj olbrzymiego głowonoga. Kadłub kłębowaty, wydęty, prawie kulisty — wielkości niedźwiedzia — pokryty oślizgłą, ciemno-szarą skórą; w tym kadłubie dwoje ogromnych, błyszczących wypukłych oczu i rodzaj twarzy; tuż pod oczami otwór szeroki i wązki, jak usta bez warg, wstrząsane co chwila drżeniem konwulsyjnym, wydzielające brudną ślinę. Do tych ust przyrosły całym szeregiem długie cienkie macki — ośm czy dziesięć — niby splót węży u twarzy Gorgony, niby czarne rzemienie zamiast rąk i nóg. Oto i wszystko.

Tych potworów było w głębi tajemniczego otworu więcej niż jeden... Ile? Bóg wiezieć raczy. Dramat szybko postępuje naprzód... Monstra z Marsa odrazu rozpoczęły walkę z ludzmi.

Macki jednego z nich chwytają człowieka, stojącego najbliższej dołu... Nie widziano go już potem nigdy. Tłum cofał się przerażony... Ale nie dość na tem. Walka z istotami uzbrojonymi tylko w macki, byłaby drobnostką dla ludzi, którzy technikę środków zniszczenia doprowadzili do tak wysokiego stopnia... Inny oręż — i to nie jednego tylko rodzaju — posiadają potwory Marsa. W samej rzeczy są to istoty potężne, o wyższej inteligencji, rozporządza-

Jednym z objawów tego przeciwdziałania jest założenie kilku „domów trzeźwości“. Doktor Legran założyciel „Związku przeciw nadużyciu napojów wyskokowych“ zwrócił się do publiczności o składki na urządzenie podobnych domów w każdej dzielnicy. W krótkim stosunkowo czasie zebrał fundusz na jeden. Równocześnie rozpatrując bliżej sprawę, przekonał się, że parę kroków w tym kierunku już uczyniono.

I tak „Związek chrześcijański dla młodzieży“ założył jadalnię, gdzie spożywa się 140—150 obiadów. Alkohol jest tu wzbroniony, wino pije tylko piąta część gości. W „Ognisku robotnicy“ na ulicy Abukir, stołującym wyłącznie kobiety, również nie ma alkoholu, połowa pije wodę. Tak samo w kilku innych traktierniach, a mimo to sprawy idą dobrze.

Typową w tym względzie jest „Restauracja trzeźwości“ na ulicy Le tellier. Wykluczone z niej butelki wódki, koniaku, nawet wina. Przychodnie piją tylko mleko lub kawę. Wieczorem zaś bywa podawanym napój przyrządzany ze słodu, lodowatego cukru i pięciu innych składników — pochodzenie jego amerykańskie — nie zawierający nic szkodliwego i bardzo dobrze zastępujący płynny wyskokowe. Liczba gości jest bardzo znaczną.

Słowem, są to próby, które mogą przynieść owoc, jeśli równocześnie będzie roztańczana działalność w kierunku gromadzenia chętnych do trzeźwości.

W. Bugiel.

Przegląd prasy warszawskiej.

(Tygodniki za styczeń r. b.).

(II). Obok *Prawdy* — zajmuje pośród tygodników warszawskich wybitne stanowisko *Głos*, redagowany obecnie przez p. Strzembosza. Nie tyle w przeciwieństwie, ile raczej w odróżnieniu od *Prawdy*, której najwybitniejsi współpracownicy wychodzą w swem rozpatrywaniu i krytyce zjawisk społecznych ze stanowiska monizmu socjologicznego, widocznym jest w zasadniczych, społecznych artykułach *Głosu* kierunek krytyczny, przyjmujący wiele postulatów t. zw. państwowego socjalizmu, o ile takowy nie sprzeciwia się społecznemu interesowi warstw drobnowłasnościowych wiejskich. Jest tedy *Głos* — jakbyśmy go ze stanowiska stronnictw galicyjskich oceniać chcieli — pismem t. zw. „ludowców“, To ogólne stanowisko *Głosu* ujawnia się w zeszytach styczniowych najwybitniej w dobrej, umiejętnie napisanej rozprawie Bol. Koskowskiego p. t. „Gmina wiejska — zarys samorządu gminnego w Król. Pol. (nr. 1—4, 6). Autor wychodzi z zapatrywania, że „gmina powinna być podstawą życia państwowego“ i przedstawia w krótkim szkicu rozwój i stan obecny

jące środkami zniszczenia, o których ani śniło się ziemianom. Pokazało się to jeszcze tego samego dnia...

Zapada zmrok... Tłum ludzki zdaleka tylko obserwuje pełen grozy dół, siedzibę wrogów z Marsa. Wszyscy oczekują dalszych wypadków... W tem ponad otworem, w powietrzu, ukazuje się krąg błyszczący, zawieszony na jakiejś podporze. Co to? Odpowiedź nie da na siebie czekać.

W tej chwili właśnie ludzie postanowili uciec się do parlamentaryzowania.

Dlaczegożby nie? Wszakże tamci, to zapewne istoty o tyle, o ile inteligentne, zdolne zrozumieć, co znaczy idea zgody, pokoju... Wsuwa się tedy w ich kierunku gromadka ludzi z białą flagą na czele. W gronie tem znajduje się Ogilvy, astronom królewski Stent, przedstawiciele władzy... Już są niedaleko otworu. Za nimi ostrożnie sunie się tłum.

Teraz następuje kataklizm.

Zielonawy dym zaczyna się kłębić z otworu. Słychać świst, jak gdyby uchodzącej pary. Jakiś promień białawy wznosi się w górę, uderza o krąg, sterczący nad otworem, niby zwierciadło metalowe — i nagle, poziomo, jak smuga słońca elektrycznego, strzela w gromadkę parlamentarzystów, w tłum za nimi, w krzaki, w wierzchołki lasu w dali...

Straszne... Ten promień — to śmierć. Wszystko, co w drodze, obejmuje w ogniste ramiona, niszczy... Ludzie padają trupem; krzaki płoną, jak słupy ogniste; woda wre; żelazo się topi.

Trwa to sekundę. Szalony, niewypowiedziany popłoch objął okolicę. Co nie zginęło, w ucieczce. Wszędzie zniszczenie, wszędzie zwęglone trupy. Jęki przerażenia rozchodzą się szeroko. Wierzchołki lasów stoją w czerwonych płomieniach.

To pierwszy akt dramatu. W dalszym ciągu ujrzymy, jak rozwija się on w obrazach coraz bardziej ponurych, coraz pełniejszych grozy... Sąd ostateczny przyszedł na Ziemię. (C. d. n.).

2

Wojna z mieszkańcami Marsa.

The war of the worlds by H. G. Wells. London and New-York 1897).

(Ciąg dalszy).

Następnych nocy wybuchy ponawiały się — aż do dziesiątku... Straszne pociski leciały ku ziemi. Uplwały dnie... Świat o niczem nie wiedział.

Aż wreszcie nastąpiło...

Nad samem rankiem, pewnej pięknej nocy czerwcowej, mieszkańcy Woking, Ollershaw i Horsell ujrzeli spadającą gwiazdę. Lecąc — zaznaczyła swe ślady smugą zielonawego płomienia. Sądzone, że to meteor. Pierwszy, wczesnym rankiem wyruszył na jego poszukiwanie ów amator-astronom, Ogilvy. I znalazł...

Na zwirowej równinie, w pobliżu Horsell, ukazało się jego oczom ogromne wydrążenie w ziemi, a w niem — „rzecz“ tajemnicza. Wybiła ona otwór i zaryła się głęboko w ziemię. Żwir rozprysnął się na wszystkie strony. Nastąpił tu mały kataklizm. Zielonawy dym wznosił się jeszcze z potężnego dołu. Sąsiednie krzaki płonęły... Widoczna była tylko wierzchnia część tajemniczego pocisku, który — jak słusznie przypuszczał Ogilvy — spaść musiał z Marsa. Wyglądało to, jak dno wielkiego cylindra: około 40 metrów w przecięciu. Materiał pod czerwonym pokładem zewnętrznym trudno było rozemnać. Zdawało się, że to metal, ale metal rozpalony.

Nagle Ogilvy usłyszał wewnątrz cylindra szmery, jak gdyby ciężkie sapanie, jak gdyby uderzenia młotem. Dno cylindra zaczęło się zwolna obracać ruchem rotacyjnym. Robiło to wrażenie, jak gdyby odszrubowywała je dłoń jakaś potężna. Ogilwemu włosy stanęły na głowie.

— Ludzie! tam wewnątrz są ludzie — zawołał. I pobięł, jak szalony, w stronę miasteczka.

samorządu gminnego na Zachodzie i w ziemiach polskich.

W Anglii prąd centralizacyjny — państwowy rozpoczął wpływać na ewolucję samorządu gmin i hrabstw dopiero po reformie z r. 1888. Wpływ ten — jakkolwiek silny, nie zmienił jednak faktu, że w samorządzie gmin angielskich widzimy po dziś dzień znaczne resztki urządzeń średniowiecznych i rozwinięty zakres działania władz lokalnych. Przeciwnie we Francji samorząd gminny jest w wielkiej mierze podporządkowanym centralizmowi państwowemu tak mianowicie, że zakres działania rad gminnych ogranicza się tutaj do kontrolowania mera i zarządu majątkiem gminnym. W Prusiech — po wielu reformach, oparł się samorząd gminny na gminie zbiorowej (Amtsbezirk), podlegającej Wydziałowi powiatowemu i sejmikowi, których prezesem jest — landrat.

W Królestwie Polskiem rozwój autonomii gmin rozpoczyna się za czasów Ks. Warszawskiego, ale dopiero po r. 1864 oparł się na samorządzie lokalnym, t. j. wybieralnych wójtach i Radach gminnych.

W ścisłym związku z t. zw. „kwestyą rolną“ stoi także artykuł p. J. Sz. „Pijaństwo i monopol“ (Nr. 1 i 2), napisany z okazji zaprowadzenia monopolu wódzianego w Królestwie Polsk. Autor, widząc w monopolu tym skuteczny środek przeciw pijaństwu — wita dokonaną reformę sympatycznie i omawia przy tem w sposób umiejętny, złe skutki alkoholizmu. W artykule „Falszywe przepowiednie“ (Nr. 2) krytykuje autor, p. Oskar G., przepowiednię ministra Goluchowskiego, że „wiek XX. będzie wypełniony walką o byt na polu handlowo-politycznym“. Krytyka ta w zasadzie usprawiedliwiona, chroma jednak z tego powodu, że autor bez żadnego uzasadnienia zwraca się przeciw wszystkim zwiastunom „epoki zapasów ekonomicznych“ i odrzucając w ten sposób monistyczne zapatrywania na rozwój społeczny — przeciwstawia mu całkiem niesłusznie — jako antytezę ideę narodowościową. „Naród“ pisze — „jest faktem, ustrój ekonomiczny zjawiskiem“.

Nie myśląc wcale przeczyć ważności idei narodowościowej w dzisiejszem społecznym życiu społeczeństw cywilizowanych, muszę jednak zaznaczyć mimochodem, że definicya „narodu“, podana przez p. Oskara G. nie wytrzymuje najłagodniejszej krytyki naukowej, bo nie znamy np. systemu filozoficznego, rozróżniającego „fakta“ i „zjawiska“. Większym obiektywizmem odznaczają się już inne artykuły p. Oskara G., jak: „Ubezpieczenie emerytalne górników“ (nr. 3), „Strachy chińskie“ (nr. 4) i „Gwiazda samoistna“ (nr. 5), (w sprawie rewolucyi na Kubie). Polityką zagraniczną zajmuje się redakcja *Głosu* w dziale p. t. „Z obcego świata“ (nr. 1—5). I tutaj daje się dostrzedz oceniając wypadki polityczne na tle t. zw. reform społecznych, t. j. programów socjalizmu państwowego. Sprawy bieżące z ziem polskich omawia *Głos* stale w rubryce „Głosy“ (nr. 1—5).

W „Głosach“ tych daje się dostrzegać wyraźnie krytyczne stanowisko redakcyi wobec „ugody“ i „ugodowców“ polsko-rosyjskich. Takie same stanowisko zajmuje redakcja *Głosu* w rubryce p. t. „Głosy rosyjskie“ (nr. 1, 3, 5).

Organ p. A. Wiślickiego *Przegląd Tygodniowy* jest dzisiaj, jak się prasa warszawska od czasu do czasu wyraża redagowanym „na zbyt“, a miał ongiś znaczenie miarodajne, jako naczelny organ „pozytywistów“ warszawskich. Pozytywizm ten teoretycznie usunięty — istnieje jednak praktycznie nadal w piśmie p. Wiślickiego t. j. przybrał formę wolnomysłowego liberalizmu, odpowiadającego „pozytywnym“ stosunkom społecznym w Królestwie Polskiem — rozwojowi kapitalistycznemu.

Wobec tego zadaniem *Przeglądu Tygodniowego* nie jest jakaś zasadnicza krytyka istniejącego ustroju społecznego, ale pilne śledzenie za objawami życia społecznego o cechach t. zw. „bieżących“. W artykule p. t. „Bez programu“ (Nr. 1 za styczeń br.) czytamy wyrażnie: „Zadaniem prasy jest prawidłowe objaśnianie spraw bieżących społeczeństwu swemu. Na teraz cel taki powinien dla dobrej woli uczciwych organów dziennikarskich wystarczyć“. To „prawidłowe objaśnianie spraw bieżących“ wypełnia stałą rubrykę fejtetonową *Przeglądu Tygodniowego* p. t. „Echa warszawskie“. W numerach styczniowych „Echa“ zwracają się krytycznie przeciw konserwatywnemu kierunkowi „ugodowemu“ i przeciw t. zw. „duchownikom“ (spirytystom, okultystom itp.).

Polityką zewnętrzną zajmuje się *Przegląd* przeważnie w kronikach i korespondencyach: rzadziej pojawiają się specjalne artykuły — omawiające sprawy zagraniczne. W jednym takim artykule „Zola przed sądem“ staje *Przegląd* niedwuznacznie po stronie znakomitego pisarza francuskiego. „Sprawiedliwość“ — czytamy tam — „jeżeli ma istnieć na ziemi, nie powinna znać „względów“ nad siebie „wyższych“ (Nr. 4) *Przegląd tygodniowy* jest zarazem jedynym tygodnikiem warszawskim, który zajął krytyczne stanowisko wobec „kłęski słowiańskiej“, spowodowanej upadkiem gabinetu hr. Badeniego (Nr. 3).

Ekonomiczny rozwój kapitalistyczny Król. Pol. przyniósł punkt ciężkości ewolucyi społecznej do miast w tak już znacznym stopniu, że agrarny konserwatyzm nie znajduje dzisiaj w tygodniowej prasie warszawskiej odpowiedniej reprezentacyi. Najlepiej stosunkowo redagowaną jest w tym kierunku *Niwa* (redaktor dr. Drzewiecki), ale nie dorównywa ani tygodnikom niekonserwatywnym, ani nawet dziennikom konserwatywnym galicyjskim.

W kierunku konserwatywnym redagowane są ponadto tygodniki: *Kuryer Niedzielnny* i *Rola*. *Kuryer*

Niedzielnny (red. p. St. Kijeński) jest czasopiśmie ilustrowanym i nie ma na celu bronienia „czystości idei“ społecznych, to też konserwatyzm jego objawia się tylko w artykułach o treści literackiej lub popularyzacyjno-umiejtnej. Wśród artykułów *Kuryera* za styczeń b. r. na wymienienie zasługują tylko dwa, t. j. Lucyana Uziebło: „Pamiętniki po Mickiewiczu w Wilnie (Nr. 1) i Dr. K. Z. „Co człowiek w ciągu życia zjada, wypija i wypala“ (nr. 3).

Rola jest tygodnikiem antysemitycznym i jako taka, stanowi, rozumie się, tylko dodatek agitacyjny kierunku konserwatywnego. Ponieważ artykuły *Roli* zajmują się tylko żydami, streszczać ich nie mamy potrzeby.

W numerach styczniowych usiłuje redakcja *Roli* dowieść słuszności antysemityzmu na podstawie cytatów z dzieł ojców Kościoła. Jeśli *Rola* zechce jeszcze dalej wstecz sięgać — aż do początków chrystianizmu — to może dowiedzie także, że pierwsi chrześcijanie, t. j. żydzi — byli także antysemitami w guście n. p. Luegera. Nie dziwiłoby się nawet, gdyby się taki dowód „Roli“ udał, bo i czegoż nie możnaby „dowieść“ kazuistyką?!

Pierwsze miejsce pośród warszawskich pism ilustrowanych zajmuje bezsprzecznie *Tygodnik Ilustrowany*, a tygodnikiem naukowo-przyrodniczym również ilustrowanym jest *Wszechświat*. W numerach styczniowych *Tygodnika Ilustrowanego* znajdujemy obok doskonałych ilustracyi, „Bitwę pod Widawą“, rapsod wojenny (z czasów Konfederacyi barskiej nr. 1—4).

Jest też poniekąd programowy artykuł, podpisany M. G. Z., a streszczający się w następujących słowach: „Rolnictwo i przemysł muszą trzymać się dróg postępu, bo inaczej grozi im klęska, tem sromotniejsza, iż przewidywana, a zatem w znacznej części zależna od naszej przeczności, energii i zaradności“ (nr. 1).

Pan W. B. w artykule „Samobójstwo a cywilizacya“, podaje rozbiór krytyczny dzieła dr. Mathewsa — o samobójstwach. Na pesymizm autora odpowiada sprawozdawca, że „wzrost samobójstw wykazuje tylko, jak ciężkie są obecne warunki życia i jak wielka doniosłość mają wszelkie zmiany, dążące przez uregulowanie warunków wytwórczości do ułatwienia strasznej dziś jeszcze i dla wielu śmiertelnej walki o byt“ (nr. 2).

W *Wszechświecie* znajdujemy, jak zwykle, szereg rozprawek, popularyzujących najnowsze zdobycze wiedzy przyrodniczej, jako to: T. R. „Fonograf i fonografia śpiewu“ (nr. 1); M. Ra-iborski: „Krakatau“ (wyspa wulkaniczna); B. Dyakowski: „Znaczenie barw w państwie zwierzęcem“ (nr. 1 i 2); dr. Estreicher: „W sprawie terminologii chemicznej (nr. 1) i t. d.

Dr. K. J. Górzycycki.

Sprawy bieżące.

Lwów, 24 lutego.

Emil Zola uznany został przez sąd przysięgłych winnym i skazany na rok więzienia i parę tysięcy franków kary. Francya nie pozwoliła bezkarnie znieważać swej armii. Głośny pisarz zbyt zawierzył urokowi swego imienia, a ufny w swą popularność, namiętnie rzucił się na wielką narodową armię, której Francya strzeże jak oka w głowie, zrównał z błotem wszystko, co bohaterska Francya miała świętego. Zdawało się, że nie ma władzy, nie ma rządu, nie ma już powagi we Francyi, „ni maître, ni Dieu“, że wolno bezkarnie wszystko.

Obywatelski sąd wyrokiem swym udowodnił, że tak nie jest. Jeszcze jest władza, która ukróci wybryki rozbijałego indywidualisty; jeszcze jest powaga, przed którą ugąć się musi analizujący kosmopolityzm: jest instynkt narodowy, który ma miecz karzący.

* * *

Wczoraj zebrała się rada ministrów pod przewodnictwem br. Gautscha, na której miały zapasć decyzje co do terminu zwołania Rady państwa. Sejm obradują jeszcze w Gracu i Pradze. Sejm styryjski uchwalił jednogłośnie na wniosek hr. Kotulinskiego adres z wyrazami hołdu dla cesarza.

W Sejmie czeskim odbywały się długie dyplomatyczne narady nad ważną kwestyą: czy naprzód ma być uchwalony budżet krajowy, a potem adres, czy naprzód adres a potem budżet. Długo radzono, dyplomatyczne noty wymieniano z rządem, aż wreszcie zdecydował marszałek kraju książę Lobkowitz, że naprzód ma być uchwalony budżet, potem przyjdzie na porządek dzienny adres, a na końcu sprawy podatkowe, na których rządowi zależy.

Jestto ustępstwo dla Niemców, którzy chcą przy budżecie być, a przy adresie mają opuścić Sejm — aby znów potem wrócić.

Znaczącą dla sytuacji jest postawa rządu węgierskiego wobec gabinetu br. Gautscha. Półrządowy *Nemzet* w artykule p. t. „Dokąd? Na jak długo?“ — twierdzi, że w Sejmie czeskim rozstrzygnie się los rządu br. Gautscha. Jeżeli bowiem Czesi i Niemcy upierać się będą przy swoim i nie spuszczać nic z tonu, jeżeli w razie nieuwzględnienia swych życzeń, Czesi lub Niemcy zapowiedzą prowadzenie obstrukcyi w Radzie Państwa — rząd znajdzie się w takiej matni, że z niej nie wyjdzie. Jeżeli niektórzy z pewną natarczywością prześcigają wypadki i dziś już zapowiadają upadek gabinetu br. Gautscha i przyjsie do steru rządów hr. Franciszka Thuna — to czynią to pospiesznie i przedwcześnie. Br. Gautsch za krótko jest szefem rządu, aby mógł być pokierować wypadkami, tak aby naturalny bieg państwowej maszyny nie był zatamowany.

Być może, że przygotował pewne środki ostro-

żności. Nie można więc zbyt pospiesznie go sądzić, gdyż w Austrii — jak wszędzie, gdzie się przygotowują krytyczne chwile — decyzya nie zależna jest od spraw bieżących, na widowni będących, lecz od pewnych zamiarów w cichości przygotowywanych. W Austrii potrzeba trochę autorytetownego systemu, trzeba meża stanu o silnej woli i jasnej świadomości celów i środków. Czas ubiega. Ostatni termin ugody z Węgry za pasem, a w Austrii nie ma władzy prawodawczej. Te anarchiczne stosunki niszczą siłę Austrii i powagę państwa na zewnątrz osłabiają. Węgry mogą czekać, lecz nie długo.

Głos ten węgierskiego półrządowca notujemy, jako bardzo ważny i bardzo wale mowiący.

Kto wie, jakie wypadki przygotowują się dla Austrii i jakie niespodzianki mogą nas w tym roku spotkać? To pewna, że tak, jak jest, długo trwać nie może, a Praga musi przestać być słońcem, na które oczy wszystkich mają być przez całe lata zwrócone.

Ugoda w Czechach musi być przeprowadzona sprawiedliwie dla obydwu stron walczących. Są wyższe interesa aniżeli sprawa językowa w Czechach.

KRONIKA.

Na politechnice lwowskiej pierwszy teoretyczny egzamin rządowy zdali, w terminie lutowym 1898, następujący słuchacze:

A) Na wydziale inżynieryi: 1) Friedel Alojzy, 2) Gorecki Konrad, 3) Jakubik Franciszek, 4) Janiczek Kazimierz, 5) Kędziński Józef, 6) Klodnicki Władysław, 7) Komorowski Maksymilian, 8) Kuliński Bogusław, 9) Kwak Leonard, 10) Ługowski Michał, 11) Marbach Józef, 12) Steuermark Jakób, 13) Szwed Karol.

B) Na wydziale budowy maszyn: 14) Ilnicki Julian, 15) Orłowicz Juliusz, 16) Schall Hersch, 17) Schleyen Adolf.

C) Na wydziale chemii technicznej: 18) Sawicki Apolinary.

Z obrony krajowej. Rozkazem do obrony krajowej przeniesiony został ze stanu czynnego do nieczynnego por. Franc. Richter 10 pp. 1. — Przeniesieni: poruczn. kier. rach. Gottfried Naber z 2 do 13 pp. 1, Floryan Tittl z 15 do 12 pp. 1. — Pozwolone złożyć szarżę oficerską porucznikowi w stanie nieczynnym Henrykowi Trzemeskiemu 17 pp. 1.

Posiedzenia Rady miejskiej odbędą się dziś wieczorem i w sobotę 26 bm., każdym razem o godz. 6 wieczorem. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia wiele spraw bieżących, w sobotę już przyjdzie pod obrady projekt nowego statutu emerytalnego dla urzędników i służ gminy m. Lwowa.

Posagi. Rada zarządzająca „Narodnego Domu“ we Lwowie przyznała dwa posagi po 256 zł. 50 ct, z fundacyi ks. Michała Lisikiewicza, dwom sierotom po księżkach grecko-kat., Zofii Polańskiej i Joannie Kopystiańskiej. Wszystkich kandydatek, ubiegających się o posag, było 16.

Gal. Tow. muzyczne odbyło wczoraj walne zgromadzenie pod przewodnictwem swego prezesa Andrzeja ks. Lubomirskiego. Na wniosek p. Gubrynowicza, udzieliło zebranie absolutorium wydziałowi. W miejsce ustępujących czterech członków wydziału, wybrano ponownie pp. dra G. Małachowskiego, prof. dra Siemiradzkiego, Jana Brejera i Bolesława Papée'go.

Koncert kompozytorski Zygmunta Moskowskiego odbył się wczoraj i przyniósł autorowi „Liwii“ nowy wielki sukces. Wszystkie utwory wywołały żywy aplauz, a zwłaszcza prześliczne pieśni choralne i solowe. „Jasio“, kompozycya szerszych rozmiarów, zyskała sobie wśród znawców wielkie uznanie. Publiczność zachwyciała się szczególnie pięknym krakowiakiem. Wykonawcy, t. j. chór „Lutni“, oraz soliści pp. Melcer, Szulistański, dr. Czerny i panna Chulawska w wysokim stopniu przyczynili się do usławienia koncertu. Orkiestra robiła co mogła, aby sprostać zadaniu i za te usiłowania również pochwalić ją należy. Niektóre utwory musiały być powtarzane, a była ich spora wiązanka: Krakowiak, Pieśń choralna „Pojeździemy na łów“ i oczywiście numer wykonany prześlicznie przez p. Melcera.

Buczacz. (Od naszego koresp.). Przed 20 laty dokonano w mieście naszym całego szeregu morderstw. W krótkim czasie wymordowano około 10 osób w sposób zagadkowy. Przed kilku miesiącami natrafiono na wątek zbrodniarzy, a dzięki kilkumiesięcznej umiejętnej pracy tutejszego sędziego p. Schaeffera udało się zostających przy życiu kilku morderców wykryć. Obecnie znajdują się w więzieniu, a sprawa ta toczyć się będzie w tych dniach przed ławą przysięgłych w Stanisławowie.

Ohydna zbrodnia. *Głos Podolski* donosi: Anastazy Kanas z Łozowej, wdowa, rzekomo na epilepsję cierpiąca, zamordowała 12 bm. w straszny sposób swoją 14-miesięczną córkę Józefę. Oto rozpruła jej brzuch i powyrwała wszystkie kiszki tak, że cały dół brzuszny był opróżniony, a wydzieloną krew zebrała do naczyń i wypila, aby zatrzeć ślady... Następnie poszła do sąsiada i powiedziała: „Ja już swoją Józefkę zabiłam, by się dłużej sierota nie męczyła“. Starsze dziecko ośmioletnie, które chciało wolać o pomoc, musiało się skryć przed rozbewstioną matką pod łóżko. Czyn ten popelniała Anastazy Kanas najprawdopodobniej w przystępie obłąkania, mimo że teraz wydaje się całkiem poczytalną... Śledztwo w tej sprawie się toczy. Kanasową osadzono w więzieniu.

Zola skazany.

(Telegramy „Słowa polskiego“).

Paryż, 24 lutego. Wczoraj późnym już wieczorem zapadł wyrok w sprawie Zoli. Przysięgli uznali obu oskarżonych winnymi.

Trybunał wydał wyrok następujący:

Emil Zola skazany na rok więzienia oraz na 3.000 franków kary pieniężnej. Zarządca gazety *Aurore* p, Perreux na 4 miesiące więzienia i 3.000 franków kary.

Artykuł, na zasadzie którego skazano Zolę (art. 30 prawa prasowego z d. 29 lipca 1881 roku), brzmi, jak następuje:

„Art. 30. Potwarz, spełniona przy pomocy jednego z wymienionych w art. 23. i 28. środków (prasa i inne sposoby ogłoszenia publicznego) przeciwko dworom i sądom, sile zbrojnej lądowej i morskiej, korporacyom państwowym i zarządom publicznym, podlega karze uwięzienia na czas od 8 dni do jednego roku i karze pieniężnej od 100 do 3.000 franków, lub też tylko jednej z tych kar“.

Jak stać widać, trybunał zastosował do skazanego *maximum* kary.

Dość należy, że w liczbie 12-tu przysięgłych i dwóch ich zastępców znajdowali się: dwaj kupcy hurtowni, właściciel sklepu mód, rentyer, właściciel sklepu, buchalter, garbarz, złotnik, rzeźnik, tokarz, właściciel winiarni, młynarz, ogrodnik i przedsiębiorca krycia dachów. Ten ostatni wycofał się, ponieważ zarzucano mu, że był stałym dostawcą Rotszyldów, a więc przychylnie usposobionym dla żydów.

Posiedzenie śródowne.

Paryż, 23 lutego. Wśród naprężonej uwagi wszystkich w sali obecnych osób Labori prowadził dalej wczoraj, na posiedzeniu śródownym, swą obronę. Mówił dalej:

— Chcę wykazać kłamstwa i błędy, odnoszące się do tej sprawy. Nim przystąpię do głównych punktów mej mowy, muszę powiedzieć coś o owym tak zwanym „dokumencie absolutnym“, stwierdzającym winę Dreyfusa, o którym mówili tu gen. Pellieux i Boisdeffre.

Tu Labori odczytuje oświadczenie gen. Pellieux wedle stenograficznych zapisków, i mówi dalej:

— Nie miało tu być mowy o sprawie Dreyfusa, a jednak generałowie wygłosili tu, przed sądem, twierdzenia, których nie wolno było skontrolować, choćby pytaniami. Jest to rzecz smutna. Gdyby nam było wolno stawiać pytania, wykazalibyśmy nonsensa owego tak zwanego „dokumentu“, stwierdzającego winę Dreyfusa.

Postaram się uczynić to teraz (Zaniepokojenie). Istnienie tego dokumentu stwierdzili Boisdeffre i koledy jego. Pellieux powiedział, że dowodem jest bilet wizytowy, na którym dwa były wymienione nazwiska. Ten bilet wizytowy jest autentyczny; prawdą jest to, co na nim napisano, ale jedno z tych nazwisk jest zmyślone — sfałszowane. Bilet ten należał do wojskowego *attaché* jednej z obcych ambasad, a przecież to tak łatwo postarać się o bilety wizytowe ambasadorów i *attachés* wojskowych. Bilet ten jest autentycznym, ale notatka zamieszczona na nim jest fałszywką (Niepokój).

Podrzedni urzędnicy policji tajnej, którzy traktują zdradę zawodowo i którzy chwytają każdą sposobność zarobku, postarali się o ten bilet — sfałszowany. (Wielki niepokój; hałas).

Dlaczegoż rząd nie mówił w Izbie deputowanych o tym tajnym dokumencie, który bynajmniej nie grozi dziełu obrony narodowej? Powiem wam, dlaczego! Dla tego, że rząd sam nie uważał go za autentyczny. (Niepokój). Oszukano generała Pellieux tak samo, jak wielu innych, a śmiesznym jest twierdzenie, jakoby publikacja tej notatki spowodować mogła wojnę.

Następnie Labori omawiał kampanię prasy i rolę, jaką w tej sprawie odegrał Picquart. Opowiedział jego karierę, opisał historię depezy pneumatycznej przezeń odkrytej — i jak się za to mścił na nim, przy pomocy prasy, Esterhazy.

Awantury w sali.

Tu posiedzenie przerwano. Po przerwie miała trwać dalej mowa Laboriego, ale publiczność na to literalnie nie pozwoliła. Zaczęły się hałas.

Wrzawa przerywa mowę Laborego. Żąda on opieki od prezydenta. Ten ostatni wzywa publiczność po raz ostatni do spokoju — i grozi opróżnieniem sali. Następuje na chwilę względna cisza tak, że Labori może znów zacząć mówić. Kończy on swe przemówienie pośród ciągłego niepokoju w sali.

Mowa adwokata Clémenceau.

Podnosi się teraz obrońca pana Perreux, zarządcy gazety *Aurore*, adw. Georges Clémenceau. Zaczyna on w te słowa:

— Po świetnym przemówieniu Laborego, nie wiele mi już zostaje do powiedzenia. Wiemy dobrze, jakie wrażenie w swoim czasie wywarło skazanie Dreyfusa. Byliśmy niemi zaskoczeni. Ja sam byłem przekonany, że Dreyfus jest winien — i napisałem w tej mierze list. I dziś nawet stanowczo nie twier-

dzę, ażeby był on niewinny, ale muszę to stwierdzić, że podczas tej rozprawy wyszły na jaw poważne wątpliwości co do wyroku w jego sprawie (Śmiech i krzyki). Mówię tu o prawności skazania Dreyfusa... Co jest wart kraj, w którym nie ma prawa i sprawiedliwości? (Krzyki: oho! Wrzawa).

Clémenceau (do publiczności): Zasmuca mnie istotnie ta wrzawa. Nie myślałem nikogo obrazić, a słowa me opierają się na zeznaniu człowieka, któremu życzyłbym, by go tu witano oklaskami.

Nie my insultujemy armię; zdolny to uczynić jeden, jedyny człowiek, Esterhazy. (Burzliwe zaprzeczenia). Ale jego witano entuzjastycznie. (Ponowne zaprzeczenia). Trzeba czasowi pozostawić, by Esterhazego oddzielił od armii. *Vive l'arme!* każdy z nas woła, wszak wszyscy jesteśmy częścią ową wielkiej armii.

Byli tu wodzowie ową armii. Gen. Pellieux nie powiedział wprawdzie: „Rozkazuję wam, panowie przysięgli, zasądźcie Zolę“, ale powiedział: „Odejmijcie armii zaufanie do wodzów, a najbliższa wojna zamieni się w jatki.“

Co dziś czynią żydom, jutro uczynią protestantom i wolnomyślnym. Już tak się nawet czyni.

Rodzinie, która złożyła tyle dowodów patryotyzmu... (Piekiełny hałas i śmiechy. Wołanie: Sprzedawczyk!)

Clémenceau. Nie znam rodziny Dreyfusów, ale uważam za obowiązek, oddać jej to, co słuszne. Rodzinę tę pozbawiono prawa obrony. Toż to także zdrada, ba, największa zdrada ducha francuskiego, jaką wyobrazić sobie można. To jest naruszenie odwiecznych praw. W Francji zawsze miano ogromny respekt przed rzeczą przesadzoną, *chose jugée*. (Wskazując na krucyfiks). Oto także *chose jugée*. (Długotrwałe wzburzenie w sali. Ktoś woła: Co wiesz o Chrystusie, ty, zaprzędnicze!) Ową *chose jugée* stracono za plecyma sędziów, by jej nie widzieli. (Znowu ogólne wzburzenie. Słychać głosy: Judasz!)

O godzinie 6 minut 25 sędziowie przysięgli udali się na naradę. — W sali panuje wielki niepokój. Narada trwała do g. 7 m. 10.

Wyrok.

Większością głosów uznano Perreux winnym. (Głośne oklaski.)

Większość uznała Zolę także winnym. (Długo trwające oklaski i głosy zadowolenia).

Następnie prezydent zawezwał prokuratora van Cassel, aby stawił wnioski co do rodzaju i wysokości kary. — Prokurator proponuje karę wymaganą prawem.

Zola i Labori rezygnują z dalszych przemówień.

Trybunał po trzyminutowej naradzie ogłosił następujący wyrok:

Skazani zostali: Perreux na 4 miesiące więzienia i 3.000 franków; Zola na rok więzienia i 3.000 franków. (Długotrwałe oklaski; — oficerowie milczą).

Po wyroku.

Paryż, 24 lutego. Wiadomość o wyroku rozniosła się lotem błyskawicy po mieście. Przed Pałacem sprawiedliwości policja i dragoni utrzymywali porządek. Tłum zebrany wołał: *A bas Zola!*

Te same głosy słyhać w sali i w całym gmachu. Zola pod wrażeniem tych demonstracji nie mógł się powstrzymać od zawołania: To istni Kanibale!

Po wydaniu wyroku trybunał ustąpił.

Wtedy dopiero przyjaciele Zoli rzucili się ku niemu i poczęli go ścisnąć. Zola ze spokojem dziękował swemu obrońcy; zanim opuścił salę, ostro spojrzął na publiczność, ciągle jeszcze hałasującą.

Paryż, 24 lutego. W pewnych kołach zapewniają, że sędziowie przysięgli w sprawie Dreyfusa otrzymywali w ostatnich dniach wiele listów w pogroźkami. W ostatnich dniach każdy z przysięgłych miał odebrać jednobrzmiące listy bezimiennie, ofiarujące im po 10.000 fr. w razie jeśli uniewinnią Zolę. Przypuszczają, że była to sztuczka jego wrogów.

Paryż, 24 lutego. Zaraz w tych dniach, dziś lub jutro, wytoczone zostaną przed Izba deputowanych interpelacje w sprawie Dreyfusa. Wnieśli je Beurégard i Castelin. Nadto Hubbard interpeluje rząd co do stanowiska zajętego w sądzie przez generała Boisdeffre.

Telegramy „Słowa polskiego“.

Wiedeń, 24 lutego. *Wiener Ztg.* donosi, iż dyrektor gimnazjum św. Anny w Krakowie, docent prywatny Kulczyński, otrzymał tytuł radcy rządowego.

Linc, 24 lutego. Sejm odrzucił wniosek mniejszości, domagający się natychmiastowych obrad w sprawie zaprowadzenia wyborów bezpośrednich do Sejmu — a uchwalił wniosek większości o odesłanie wniosku do komisji z poleceniem, aby w następnej sesji przedłożył projekt prawa co do zaprowadzenia bezpośrednich wyborów w gminach wiejskich i ustanowienia kurii V. Następnie Sejm przyjął wniosek Ebena, wzywający rząd do rozszerzenia kompetencji Sejmu.

Poseł Jäger oświadczył, że wniosku tego nie można przyjąć ze względów politycznych i narodowych; wniosek ten — zdaniem jego — ma na celu pogwałcenie konstytucji grudniowej — a na to stronięctwo mowy nigdy się nie zgodzi. Rozszerzenie tej kompetencji sprzyjałoby aspiracyom słowiańskim i doprowadziłoby do rozbitcia państwa.

Ebenhoch odpowiedział, że rozszerzenie kompetencji odnosi się jedynie do spraw ekonomicznej natury i powołał się na ostatnią mowę od tronu, w której wyraźnie położono nacisk na rozszerzenie kompetencji Sejmu.

Grac, 24 lutego. Sejm. W dyskusji nad wnioskiem Poscha, domagającym się zmiany ustaw szkolnych państwowych dla Styryi co do długości czasu przymusu szkolnego, zabrał głos Kaltenegger. W ciągu jego mowy powstał hałas; marszałek krajowy musiał przerwać posiedzenie. Po otwarciu posiedzenia Kaltenegger mówił tylko w obecności niemieckich konserwatystów i Słowenców. Inni posłowie powrócili do sali dopiero wtedy, gdy K. skończył mówić.

Budapeszt 24. lutego. Izba zatwierdziła wczoraj kilka tytułów preliminarza ministerstwa oświaty. Na końcu posiedzenia hr. Aleksander Andrassy zainterpelował ministra spraw wewnętrznych w sprawie rozporządzeń, koniecznych celem zduszenia agitacji socjalistycznych. Motywując swą interpelację, Andrassy skonstatował, że powodem ruchu agrarno-socjalnego w komitach szaboleskim i zemlińskim, nie jest nędza, ale agitacja. Interpelant domaga się, aby rząd przedsięwziął energiczne środki, ale oświadcza się przeciwko cenzurze prewencyjnej. Oprócz użycia środków chwilowych, powinien rząd jak najwcześniej przystąpić do prac nad rozwiązaniem kwestyi socjalnej.

Paryż, 24 lutego. Z Montpellier donoszą, iż tam przed domem kupca Messine eksplodowała bomba i zraniła znaczną szkodę. Trzy inne bomby znaleziono w mieście. Policji donoszą przed paru dniami o bytności anarchistów w mieście.

Rzym, 24 lutego. W miejscowości Modica (wokolicy Syrakuzy) około tysiąca włościan urządziło demonstrację, wołając: pracy! chleba! i domagając się od burmistrza obietnicy, że życzenia ich spełnione zostaną. Ponieważ żandarmerya aresztowała dwóch robotników, którzy włościan namawiali do szturmowania ratusza, tłum uderzył na żandarmów i poczęł bombardować koszary, gdzie umieszczono uwięzionych.

Żandarmi strzałami zaalarmowali wojsko, ale musieli uwolnić aresztantów. Gdy wojsko przybyło, powitano je gradem kamieni; musiano użyć broni. Dwóch włościan poniosło śmierć, wielu raniono. Tłum rozprószony udał się do górnej części miasta i tam zdemolował kilka domów należących do najbiedniejszych obywateli. — Nie ulega wątpliwości, że zaburzenia te przygotowywane było oddawna; autorami ich anarchiści, którzy pracują nad tem, aby w taki sposób uczcić rocznicę 4 marca (udzielenie konstytucji).

Depesze handlowe z d. 24 b. m.

Z targu pieniężnego.

Wiedeń. Alpejskie Towarzystwo górnicze 150.80 Węgierskie akcje kredytowe 381.50. Akcje anglo-austryackie 161.50. Akcje banku Union 301.—. Akcje kolei południowej 80.—. Losy tureckie 58.—. Akcje kolei państwowej 337.50. Akcje kolei Lwowsko-Czerniowieckiej 301.—. 4-procentowe galicyjskie obligacje propinacyjne z 1889 r. 97.85. Akcje tytoniowe 134.—. Węgierskie obligacje indemnizacyjne 97.75. Akcje kolei Ebental 261.50. Akcje banku dla krajów koronnych 217.50. 4-procentowa węgierska renta złota 122.20. Akcje banku związkowego 264.50. Węgierska renta papierowa 99.50. Kredytowe ziemskie 457.—. Kredyty 364.37. Rimamurania 245.—. Rubel papierowy 127.62.

Berlin. Kredyty 228.73, Staatsbahny 143.50, Lombardy 34.90, Austr. złota renta 104.30, Austr. srebrna renta 102.40, Węg. złota renta 103.90, Disconto Comandit 203.40, Laura 183.25, Bochner 198.60, Harpener —.—, Kolej Ostpreussen 93.60, Kolej Mittelmeer 96.20, Kolej Meridional 134.90, Kolej Henry —.—. Renta włoska 94.50, Południowa 34.90, Mławka —.—, Turki 113.50, Rosyjskie banknoty 216.50.

Frankfurt. Kredyty 307.37, Staatsbahny 291.—, Lombardy 70.1/2, Węg. złota renta 103.60, Węg. renta koronowa 100.—, Włoskie 94.30, Harpener 177.70, Disconto 201.50.

Hamburg. Akcje kredytowe 308.80.

Londyn. 2 3/4 procentowe Konsolle 112 1/2, Lombardy —.—, Węgierska renta złota 101.75, austr. złota renta —.—.

Wiedeń, 24 lutego. (*Gięda zbożowa*). Wczoraj niektóre giełdy zagraniczne były zamknięte z powodu świąt, a na tutejszej giełdzie brakło ożywienia. obroty były nieliczne, a tendencja spokojniejsza. Żyto i pszenica straciły cokolwiek na kursie, owies i kukurydza jednakowoż zyskały po 2 centy. Później pod wpływem lepszych notowań budapeszteńskich interes się ożywił i kukurydza doszła do 5 centów zwyżki, ostatecznie przecież, przy zamknięciu giełdy nastąpiło nowe osłabienie.

Sprzedawano pszenicę na wiosnę po 11.94 do 11.92, żyto na wiosnę po 8.94 do 8.95 i 8.94, kukurydę na wiosnę po 5.66 do 5.70 i 5.67. Owies na wiosnę notował: 6.90 do 6.92.

Spirytus znów doznał zwyżki. Gotowy, kontyngentowy towar sprzedawano po 19.30. Ostateczne notowanie przedstawiało się, jak następuje: 19.40 płacono, 19.60 żądano.

Tygodnik rolniczy i gospodarstwa krajowego.

Przymusowe stowarzyszenie rolnicze w Sejmie.

Wiadomo ze sprawozdań, że na wniosek posła Wójcika przeszedł Sejm do porządku dziennego nad wnioskiem posła Barwińskiego w sprawie przymusowych stowarzyszeń rolniczych. Komisja gospodarstwa krajowego chciała się grzecznie obejść z wnioskiem p. Barwińskiego — i sprawił mu „pogrzeb pierwszej klasy“, przez odesłanie go do Wydziału krajowego z tak ogólnikowym poleceniem badania i zastanawiania się, że Wydział krajowy byłby mógł śmiało sprawę całą w nieskończoność przewlec. Poseł Wójcik pożałował wniosku tej parady — i załatwił rzecz krócej, przez proste przejście do porządku dziennego, do czego też Sejm się przychylił. Wogóle zasada przymusowych stowarzyszeń rolniczych miała w Sejmie bardzo mało obrońców — a i ci jeszcze czynili to bez stanowczości i z licznymi zastrzeżeniami. Naszem zdaniem lepiej się stało, że Sejm tak sobie niedelikatnie z wnioskiem p. Barwińskiego i komisji postąpił — niż żeby był utrzymał na porządku dziennym tak utopijny wniosek.

Nie starczyłoby nam miejsca, gdybyśmy chcieli podać tę ciekawą dyskusję według stenograficznych zapisków. Ale z głosów przeciw przymusowym stowarzyszeniom, możemy jak najtreściwiej podać główne motywy, które były przez przeciwników podnoszone i widocznie przekonały Sejm, skoro postanowił przejść do porządku dziennego.

Przymusowe stowarzyszenia zawodowe rolników są modelowane na wzór przymusowych korporacji rękodzielniczych, które są niejako dalszym ciągiem dawnych cechów, oczywiście w formie złagodzonej.

Te korporacje rękodzielnicze mają pełnić dwójną funkcję: administracyjną z zakresu polityki przemysłowej — i ekonomiczną. Pierwsza polega na wykonywaniu pewnej dość ograniczonej władzy w sprawach między majstrami a terminatorami i robotnikami, w sprawach wyzwoleń itp. Drugą funkcję, ekonomiczną, mają korporacje wykonywać przez zakładanie spółek magazynowych, surowcowych, spożywczych itp.

Otóż doświadczenie pouczyło, nie tylko w Galicji, że pierwszą część swego zadania spełniają korporacje, jako tako — drugiej nie spełniają wcale albo tylko bardzo słabo.

Takie same korporacje rolnicze — w pierwszym kierunku — nie miałyby żadnych zadań. W rolnictwie nie ma majstra i ucznia, nie ma nauki u majstra itp. A czy jest nadzieja, żeby drugą ekonomiczną funkcję należycie spełniały? Sądźmy, że nie — a większość Sejmu była tego samego zdania.

Gdyby wydanie ustawy pomnażało zastępy ludzi do pracy nad ekonomicznymi spółkami rolniczymi ofiarnie chętnych i uzdolnionych! Zbytku tych ludzi w kraju nie ma. Ci, którzy są, z pewnością już pracują w kółkach rolniczych, sklepikach, w oddziałach i okręgach Towarzystw gospodarczych itp. Albo zatem ta nowa przymusowa organizacja odciągnie czynnych ludzi od dobrowolnych organizacji i podkopie byt tych stowarzyszeń — albo nie znajdzie ludzi wcale.

A powtóre: zasada przymusu wymaga obowiązku należenia do stowarzyszenia wszystkich rolników — a więc trzeźwych obok pijaków, gospodarnych obok marnotrawców, pracowitych i zapobiegliwych obok próżniaków i niedołęgów. Takie związki przymusowe dla spraw ekonomicznych, są zupełnie nieodpowiednie, są szczególnie niebezpieczne dla lepszych żywiółów, które więcej narażają a łatwo mogą być przegłosowane.

Organizacja przymusowa nie może być przeprowadzona — zwłaszcza w biurokratycznej Austrii — bez udziału i opieki władz państwowych. Doszłoby się więc do zbiorczyzowania spraw społeczno-ekonomicznych — które przy dobrowolnej organizacji dotychczas szczęśliwie ochroniły się od biurokratycznej opieki.

Nie mała też rolę odgrywała kwestya kosztów. Albo stowarzyszenia zawodowe rolników będą istniały tylko na papierze — albo muszą sobie stworzyć jakiś aparat urzędowy. Jak w Radach powiatowych, nie mających jakiegось wyjątkowego prezesa — sekretarz właściwie rządzi, a bez tego następuje zupełna bezczynność, tak samo byłoby i tutaj — ale na koszt kraju.

My lubimy naśladować — lubimy też powoływać się na przykłady. Otóż w całej Europie nie ma ani jednego państwa, w którymby przeprowadzono zasadę przymusowych stowarzyszeń rolniczych. Na francuskie syndykaty rolnicze powoływać się nie można — syndykaty bowiem są zupełnie dobrowolne, gdy zamierzone korporacje mają być przymusowe. Ta zasadnicza różnica wyklucza możliwość porównania.

Niemcy — te same Niemcy, które tak są teraz pochopne do socjalnych reform, a zazwyczaj też bywają za przykład przytaczane do naśladowania, także nie mają przymusowych związków. W książce zaś Buchenbergera, na którą nasi agrarzyści najczęściej

się powołują sprawa ta bardzo ostrożnie jest postawiona — a autor oświadcza, iż niski stan oświaty wieśniaka niemieckiego wątpliwym czyniżytytek z tych stowarzyszeń.

Więc pomijam już, co jeden z sejmowych mówców w tej dyskusji podniósł, że byłoby bardzo dobrze, żebyśmy sobie rozumu agrarnego pożyczali raczej od Francuzów, niż od Niemców.

Nie ma zatem nigdzie w Europie przykładu zaprowadzenia tych instytucyj, nie ma wzoru, na któryby się można powoływać. Są tylko projekty — i książki, a i te nie stawiają kwestyj tak stanowczo, jakby tego z pewnością pragnęli nasi agrarzyści. Niech tego pierwsi inne wielkie państwa spróbują.

To były główne powody, dla których Sejm uchwalił przejście do porządku dziennego.

Przymus jest czasem nieunikniony, ale niechże on będzie tylko wtedy zastosowany, gdy jest zupełnie niemożliwe, drogą dobrowolnych związków ten sam cel osiągnąć, jaki się osiągnąć myśli przymusem. A wszelkie osłabienie Tow. gospodarskich, Kółek rolniczych, sklepików itp. jest stanowczo szkodliwym.

Z literatury agrarnej.

(Eine Wanderfahrt durch die deutschen Ansiedelungsgebiete in Posen und Westpreussen, von Heinrich Sohnrey. Mit Photographien, Bauplänen und Karten. Berlin, Z. Schönfeldt 1897 — VII, 208, cena 3 mk.).

Zwracamy uwagę na tę książkę. Podaje ona wiele materiału dla chcących się poinformować w działalności komisji kolonizacyjnej — nadaje się zwłaszcza teraz do studjum dla nas, gdy nowe 100 milionów fundusz komisji powiększy. Wydana pod patronatem „Wydziału dla urządzeń dobroczynnych na wsi“ stanowi jeden dowód więcej — pod jakiego płaszczyki ucieka się dziś zaciekiłość niemiecka wobec Polaków. Autor zastrzega się wprawdzie, że nie rozchodzi mu się o stosunki narodowościowe, lecz o wzorową kolonizację nowożytną. Podaje więc ustawę kolonizacyjną z 26 kwietnia 1886, organizację komisji kolonizacyjnej, jej dotychczas osiągnięte rezultaty, mianowicie 92.724.27 ha zakupionych za 56,159,196.87 mk. czyli 117 dóbr i 33 gospodarstw z polskiej ręki, 34 dóbr i 2 gospodarstwa z niemieckiej ręki.

Podnosi, że nabyte dobra znajdują się w zaniedbanym stanie, wymagają wkładów i melioracji.

Podaje następnie szczegółowe urządzenie i wielkość osad, ułatwienia, warunki kontraktu rentowego i dzierżawnego.

Obszerny rozdział poświęca Sohnrey, (który jest redaktorem czasopisma *Das Land*) budowie domów osadniczych, ilustrując je planami. Aż 17 typów, według rozmaitych prowincyj ma komisja pod ręką, aby osadnikom dogodnie. Przedstawia dalej organizację wsi i gminy — szkoły i kościoła, i liczbę, pochodzenie i charakterystykę osadników, oraz obraz stosunków gospodarczych, jest i finansowa strona działalności, a kończy poglądem na narodowo-polityczne znaczenie tejże, oczywiście przy tem nie może pominąć bez zacementowania generalnej komisji rentowej — parcelującej majątki, jak wiadomo i między polskich chłopów. Podnosi jako zasługę, że na miejsce lichych gospodarstw polskich przychodzi wyższa kultura niemiecka. Atoli parę kart przedtem charakterystyka osadników niebardzo dla nich pomyślna — nie wiedzieć, czy dla prawdomówności autora, czy tylko dla jego naiwności. Dwie mapy Poznańskiego i Prus królewskich uzupełniają obraz bardzo przykry. Działalność komisji skupiła się nad granicą między Środą, Witkowem, Rogoźnem i Zninem, dookoła Gniezna. W Prusach zaś między Brodnicą a Chełmem (Culm). Ogólne wrażenie: nie lekceważmy tej komisji, lecz pracujmy nad zabliznieniem ran, jakie nam zadała.

Zresztą można się z tej książki dużo ciekawego o istocie kolonizacji i parcelacji dowiedzieć — co ją zaleca dla naszych spółek parcelacyjnych.

Études sur les populations rurales de l'Allemagne et la crise agricole. Par Georges Blondel, avec neuf cartes et plans. Paris. Librairie L. Larose 1897. 8°, XII. 522.

Książka ta, owoc naukowej podróży prof. Blondela i jego 4 współpracowników, podjętej z polecenia hr. de Chambrun, założyciela znanego muzeum społecznego w Paryżu, po całych Niemczech, napisana bardzo dokładnie, znalazła poklask ogólny w krytyce niemieckiej i nadaje się bardzo dobrze do zorientowania się w obecnym położeniu agrarnym w Niemczech.

Część pierwsza opisuje ogólne stosunki rolne różnych okolic Niemiec — druga podaje zwyczajne dawne, wpływające na ukształtowanie stosunków agrarnych; kreśli inicjatywę prywatną, t. j. spółki rolnicze, związki chłopskie, organizację kredytową, wreszcie działalność państwową — zwłaszcza kolonizację wewnętrzną, kończy się poglądem na kryzys rolniczy i przeciwności. Bibliografia dokładna i 16 dodatków, 9 planów i tablic uzupełnia to piękne

dzieło, które czytelnikom polskim gorąco polecić możemy.

T. K.

Torf i jego znaczenie w gospodarstwie społecznym, napisał inż. Andrzej Kornella. Lwów 1897, str. 60, z tablicą, cena 75 ct.

W pracy powyższej zebrano treściwie szczegóły, dotyczące użytkowania torfu do różnych celów. Autor specjalnie zajmujący się studjowaniem torfów krajowych, zwraca uwagę na możliwość rozwinięcia więcej krajowej produkcji z torfowisk w kilku kierunkach. W szczególności zaś omówiono szerzej produkcję torfu na opał, produkcję koksu torfowego, oraz produkcję ściółki i proszku torfowego. Szczególnie ta ostatnia część dla rolników interesująca. — Za granicą ściółka torfowa do konserwowania nawozu w wielu okolicach bardzo jest używana i z dobrym skutkiem. Proszek torfowy nadaje się, jak wiadomo, do doskonałego konserwowania odchodów ludzkich w miastach i po wsiach. — Zwraca uwagę autor na wadliwą u nas asanację miast i słusznie zaleca jak najpowszechniejsze użycie torfu rozdrobionego do tego celu.

Kołomyjski Oddział galicyjskiego Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa.

Ze sprawozdania tego Oddziału za rok 1897 podajemy ważniejsze, do naśladowania zachęcające szczegóły:

W roku ubiegłym Zarząd, widząc zbliżający się szybkim krokiem upadek tujejszego Oddziału galic. Towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa, rozpoczął energiczną akcję, by nietylko zapewnić towarzystwu na przyszłość trwałą podstawę istnienia, ale także wprowadzić na tory, któreby je postawiło na wysokości swego zadania.

W tym celu odbyły się w roku zeszłym 4 posiedzenia wydziału, 2 walne zgromadzenia w Kołomyi i dwie misye gospodarcze w Nazurnie i w Werbiązu.

Zarząd rozesłał w powiecie przeszło 700 drukowanych odezw w obu językach krajowych, zachęcając wszystkich do przystąpienia do Towarzystwa, przyczem zapoznał szerszą publiczność z poglądami swymi nażytek, jaki wyniknąć może wskutek podniesienia sadownictwa i pszczelnictwa w powiecie.

Odezwa ta podziałała tak skutecznie, że sekretarzowi Towarzystwa udało się z niewielkim trudem zjednać 160 nowych członków — przeto obecnie liczy Towarzystwo 185 członków.

Za staraniem zarządu Rada gminna kołomyjska oddała w posiadanie Towarzystwu morg gruntu, celem założenia wzorowej szkółki drzewek owocowych; grunt ten dotąd użyziono, zregulowano i zdrenowano.

Rada powiatowa nietylko dała 400 zł. na oparowanie, i 40 zł. na sprowadzenie zrazów, lecz również uchwaliła 400 zł. na opłacenie ogrodnika na rok 1898. Jak zapatruje się Rada powiatowa na rozwój sadownictwa i pszczelnictwa w powiecie, najlepszym dowodem jest ta okoliczność, iż na posiedzeniu swem 10 lutego br. uchwaliła przeznaczyć 3000 zł. na kupno gruntu na założenie powiatowego zakładu pszczelniczo-ogrodniczego, mającego łącznie z Towarzystwem naszym.

Zarząd odniósł się z prośbą do szkółek krajowych i znaczniejszych prywatnych szkółek owocowych w kraju z prośbą o drzewka.

Wniesiono petycję do Sejmu i Wydziału krajowego o subwencję.

Na prośbę zarządu zezwoliło starostwo tutejsze zbierać w całym powiecie datki do końca grudnia zeszłego roku. Zbieraniem datków w Kołomyi i Peczynie zajęto się 28 pań i 14 panów, wskutek czego wpłynęło do kasy Tow. 324 zł. 39 ct. Rozesłane do każdej wioski kartki dwucentowe mało co przysporzyły dochodu.

Największej doniosłości dla Towarzystwa jest ta okoliczność, iż komenda korpusna we Lwowie zezwoliła nietylko oficerom, lecz również i szeregowcom należeć do Towarzystwa.

Każdy szeregowiec, korzystając z wykładów nauki gospodarstwa, otrzymać ma przy odejściu na urlop najmniej 10 szlachetnych drzewek owocowych. Wskutek tego zgłosiło się już 242 podoficerów i szeregowców do wzięcia udziału w wykładach z nauki gospodarstwa, które sekretarz towarzystwa rozpocznie z początkiem marca w koszarach wojskowych, a dla zachęty swych słuchaczy już w br. ofiaruje dla nich z własnego ogrodu 200 uszlachetnionych drzewek.

Odpowiedzialny redaktor:

Stanisław Rossowski.